

i stosuję się do przepisów naszego boskiego Buddy. Ja nie mówię sobie, że, gdy jakiś zyskowny interes nie powiedzie się, a dla którego narażało się głowę, nie znaczy nic. Nie znam twych zapatrywań co do tego, ale ja nie waham się... Milion można odzyskać, gdy tymczasem głowy uciętej nigdy.

— Zapewne — wyszeptał hrabia — z podobnem rozumowaniem, można zejść daleko... Nie przeszkadza to jednak, że nasze kombinacje spełzły na niczem.

— Dlaczego? Przekonamy się o tem po naszym powrocie... Kto ci powiedział, że baron Plücke zna choćby najmniejszą cząstkę prawdy... Dlaczego robić takie przypuszczenia? Czyż jeden z wodewillistów nie nauczył nas, że w życiu wszystko się łoży?

Oczy zamigotały złością, a twarz brązowa, przybrała wyraz ponury.

— Czy wiesz, o czem ja właśnie myślę? Jak przykro rozpamiętywa teraz nasz biedny młodzieniec w kasie. Prawdopodobnie wysila płuć, wołając o pomoc... bije... wyje... Ściany tłumią krzyki, a płacz ginie w nocy.

Zaczął się śmiać dziko.

— Oto do czego prowadzi ciekawość. Miejmy nadzieję, że skorzysta z nauki, za tydzień udamy się, aby o tem się przekonać. Do diabła — dorzucił, gdy hrabia pozostawał milczącym — zbudź się trochę! Fortuna nam się wymknęła, jednak trzeba myśleć o pieniądzach. Gotówka prawie na wyczerpaniu, trzeba by postarać się o dochody. Szlachetny hrabia d'Abazoli-Viscoza nie może zbankrutować, gdyby nie można było płacić dostawców, wtedy byłoby źle.

— To prawda! — odpowiedział, otrząsając się z zamyślenia. — Jesteśmy tu, aby zarabiać na chleb codzienny. Ach! kto śmie utrzymywać, że rzemiosło oszustów jest próżniactwem? Trzeba teraz dowieść kilku naszym obywatelom, że kasyna są zapaskudzone Grekami, że tylko grać uczciwie w bakara można w naszej willi. Nam, czyś przygotował karty?

Hindus wyciągnął z kieszeni swego białego fartucha ze dwanaście talii, których rządowe opaski były nie naruszone i podał mu je.

— Czyż nie wyglądają tak, jakby wyszły prosto z fabryki?

— Czy są znaczone tak samo?

— Tak w rogach... Rozdając je nie możesz się omylić. Tego roku szczęście będzie nam znów sprzyjało, — a żartując dorzucił, — wyborny napój, który tak starannie przyrządzam pocieszy tych, którzy będą przegrywali.

— Czy przypominasz sobie Nam nasz pobyt w hotelach Szwajcarii — tę partię pokera, która trwała cztery godziny, a w ciągu których Julieta przebrana na księżniczkę Wolkurską, ograła dwóch młodych Niemców z pokażnej sumy 245 000 franków.

— Ładny żart; jeden i drugi kochali się w niej jak wariacy. Można było przypuścić, że z miłości, aby się jej przypodobać przegrywali swe pieniądze. Z asami kiera i kara bądź ostrożnym, wstrzymuj się od ustawicznego szczęścia, które nawet naiwnym otwiera oczy! Jeżeli wygrana nie będzie wielką nie obawiaj się stracić, ale zrób to zrećnie, aby nie zauważono. Kiedy najmniej spodziewać się będziesz, nadejdzie chwila i pochwycisz złotego płaszka. Teraz zajmę się przybraniem tarasu wspaniałymi kwiatami, aby zaimponować ludziom, — a przybierając ton uniżony powieoział:

— Czy panu hrabiemu mam przynieść ciepłej wody do golenia?

— Tak! — odpowiedział, przybierając również ten wyniosły... — A potem Nam przygotujesz mi kosium białe flanelowy, do tego stosowne obuwię, krawatę i chustkę...

— Dobrze, panie hrabio.

Hindus oddał się — tymczasem hrabia oparł się łokciami o balustradę i patrząc na morze, wyszeptał głosem zmęczonym:

— Pracować... ciągle pracować... kiedy to się skończy?...

Wrócił do swego pokoju. Nagle zapukano do drzwi.

— Proszę wejść — rzekł głosem przestraszonym.

Nam ukazał się niosąc depeszę na srebrnej tacy.

Hrabia obojętnie otworzył ją, ale gdy tylko przebiegł ją oczyma, zaklął.

— Co się stało? — zaniepokoił się Hindus.

Podał mu kartkę.

— Czytaj.

Oto co zawierał telegram:

„Hrabia d'Abazoli-Viscoza. Willa Atlantis, Cabourg. — W nocy kasę rozbito — klejnoty skradzione, żadnego śladu złoczyńców. Proszę powrócić szybko, aby zbadać wysokość kradzieży. Clamart naczelnik Bezpieczeństwa“.

— Ach! — wykrzyknął Hindus ze zdziwienia.

Chwilę obydwoj przyglądali się sobie w milczeniu, zdając się pytać, czy nie śnią.

Co to znaczyło wszystko?

— Co to jest? — zapytał nakoniec hrabia.

— Co chcesz, żebym ci powiedział... — odrzekł Nam, kiwając głową. — Nie rozumiem nic... żeby to tylko nie był żart ze strony barona...

— Baron jest zanadto poważnym człowiekiem, aby uciekał się do podobnych głupstw... Nie... według mego zdania, ten telegram pochodzi rzeczywiście od naczelnika bezpieczeństwa. Tej nocy dobyto się do nas i kasę otwarto...

— Kasę z takimi zamkami?

— Czyż nie wiesz, że dziś istnieją przyrząd, którymi z łatwością przecinają najgrubszą stal?... Tym razem tylko zbrodniarze nadarmo pracowali, kasa była próżną!

— Próżną?... nie... zapomniałeś, że człowiek w niej był zamknięty!

Hrabia uderzył się w czoło.

— Prawda, a więc...

Odczytał znów depeszę, którą trzymał jeszcze w ręce.

— Jednakże jasno stoi... „klejnoty skradzione... zbadać wysokość kradzieży...“. Tu nie rozchodzi się o żadnego człowieka... czy go nie znaleziono...

— Nie było go już... a ponieważ drzwi były otwarte, to prawdopodobnie uciekł...

— Ale kto drzwi otworzył?

On!

Hrabia wznosił ręce do góry.

— Widzisz to niemożliwe! — wykrzyknął. — Jak mógłby tego dokonać... Przecież to indywiduum nie jest dyablem.

— Widocznie... — ze spokojem powiedział Hindus. — Po co mamy robić podobne przypuszczenia? Najlepiej zatelefonujmy do odźwiernego z ulicy Vezelay, abyśmy uzyskali dokładne szczegóły. Potem rozpatrzmy się... zaczekaj chwilę.

Pobiegł do telefonu i kazał się połączyć z Paryżem, a tymczasem jego towarzysze z oczami utkwionymi w depeszę rozmyślał głęboko.

— Po co posługiwać się domysłami. Najbardziej skombinowane nie wyjaśnią nic. Jedyne rzeczywistość może rzucić trochę światła na tę zagadkę, którą napróżno staramy się rozwiązać.

Ale w tej chwili powrócił Nam z szyderstwem:

Dano mi numer 48... to znaczy, że musimy czekać ze 3 godziny... Ach, gdy się komu spieszy, telefon jest istotnie niezwykle praktyczny... Ty znówu jesteś zajęty ponuremi myślami — przerwał. — O co ci chodzi jeszcze?

— Wydaje mi się to wszystko tak nadzwyczajnym — wyszeptał hrabia. — Rozważam teraz czy ta depesza naczelnika bezpieczeństwa wzywająca nas do Paryża nie jest zasadzką, aby nas aresztowano?

— Nie — odparł Hindus — nie zdaje mi się. Bądź pewnym, że gdyby mieli podobny zamiar, nie zadawanoby sobie tyle trudu. Żandarmerya w Cabourg byłaby już telegraficznie zawiadomiona i zjawiłaby się w naszej willi.

Jego towarzysz wyprostował się dumnie.

— Mój kochany przyjacielu — tak łatwo nie aresztuje się zastępcy maharadży Pandhukurrah. Pomyśl o skandalu dyplomatycznym, gdyby przypadkiem pomylili się... Mogą tylko przesłuchać „klejnoty skradzione... sprawdzić wysokość kradzieży“. Cóż bardziej naturalniejszego. Jeżeli tylko raz sędzia śledczy dostanie nas w swe szpony, już nas nie puści... Nam, czy chcesz wiedzieć mój zamiar?

— Mów.

— Skorzystajmy z tego, że jesteśmy jeszcze wolni... Havre niedaleko... Wyjedźmy pod pozorem podróży dla przyjemności... Znajdziemy się za granicą. Zdaleka będziemy czuwać nad tem co się wydarzy, zawcze czas będzie powrócić.

Nam wzruszył ramionami.

— Głupie i niebezpieczne... Tym sposobem obudziłyby się przeciwko nam podejrzenia, niepotrzebnie zwróconoby uwagę na punkta, które w naszym interesie leży, aby były w ukryciu.

— A więc?

— Wytrzymać pocisk. Wzywają nas do Paryża, udajmy się tam. Zająłają dokładnego spisu klejnotów — dostarczymy go. Będą żądali naszej opinii, kto popełnił kradzież — powiedzmy ją. Im więcej jest fałszywych śladów, tem z mniejszą łatwością odkrywa się prawdę.

— Tak — wyszeptał hrabia niego uspokojony. — Przypuśćmy, że tak się stanie... jak mówisz... ale wiesz napróżno staram się to pojąć, jak się to stało, że zamknawszy w kasie człowieka, klejnoty skradziono. To nie kradzież, to kuglarstwo!

— Zobaczymy.

Ale w tej chwili głosem zachrypłym ktoś na ulicy krzyczał:

„Zadajcie wiadomości z Paryża, dzienniki nadeszły — czytajcie ostatnie telegramy“.

Nam w jednej chwili wybiegł i powrócił szybko z gazetą w ręce, którą podał hrabiemu. Ten prędko przebiegł okiem kolumny i nagle wykrzyknął:

Patrz!

I zaczął czytać głośno:

„Nowa sensacyjna zbrodnia włamywaczy.

Tej nocy dokonano włamania się, które z powodu zuchwałości z jaką zostało spełnione i wartości klejnotów skradzionych, jak również wysokiego stanowiska ofiary wywołało niezwykle zainteresowanie u publiczności.

Dajemy pierwsze szczegóły odebrane telefonicznie od naszego sprawozdawcy.

Odźwierny domu numer 6 na ulicy Vezelay. Numer 4-ty — przerwał Nam, który słuchał z uwagą.

— Nie — odparł hrabia — stoi numer 6. Czekaj dalej, może się wyjaśni...

„Odźwierny domu numer 6 na ulicy Vezelay, powierzwszy jak zwykle swej żonie czuwanie w łóżu, powrócił około godziny wpół do pierwszej w nocy, zauważył ze zdziwieniem, że drzwi od mieszkania lokatora na parterze były otwarte. Lokator ów, obcy człowiek, mieszkający niedawno, żył regularnie, nie przyjmował nikogo wieczór, a dwóch jego służących zawsze przed dziesiątą godziną udawało się na spoczynek.

Dziwnem też było, że drzwi nie były zamknięte. Zaniepokojony z tego powodu wszedł do swej łóży po rewolwer. Tam go nowa czekała niespodzianka. Żona jego bowiem w łóżu w fotel spała tak silnie, że mimo wysiłków nie mógł jej obudzić. Na stole tacy szklanki i butelka szampana do połowy wypróżniona, świadczyły, że nieszczęśliwa została uspióną zapomocą narkotyków przez złoczyńców z którymi piła.

Zdobywszy się na odwagę, odźwierny z bronią w ręku udał się do mieszkania lokatora. Zaświecił elektrykę i zaczął szukać po pokojach. Z początku nic nie zauważył — tylko mieszkanie było puste. Żadnego nieladu, żadnego nieporządku. Wołał — nikt nie odpowiadał.

Ale gdy przyszedł do ostatniego pokoju, to znaczy do tego, który dotyczył do sąsiedniego domu, z osłupieniem zobaczył w ścianie wybitą duży otwór.

Gdy zbliżył się zadziwił się jeszcze bardziej, bo ten otwór prowadził do olbrzymiej kasy, której tylną ścianę wycięto zapomocą narzędzi, te leżały porzucone na podłodze.

Zaraz przypomniał sobie, że pod numerem 4-ty, to znaczy w sąsiednim domu, parterowe mieszkanie było zajmowane przez hrabiego d'Abazoli-Viscoza, dawnego ambasadora, a teraz zastępcę maharadży de Pand...

— Zostaw — przerwał Nam z niecierpliwością — czytaj tylko sam fakt, znam wszystkie jego tytuły.

Hrabia przebiegł szybko oczami parę wierszy a potem zaczął znów głośno:

„Wówczas odźwierny wszystko zrozumiał. Ow lokator jak i jego kucharz i lokaj byli tylko zręcznymi włamywaczami. Wiedząc o klejnotach radży, zamkniętych w kasie hrabiego d'Abazoli-Viscoza wynajęli na parterze przytykające mieszkanie, a potem skorzystali z jego wyjazdu do Cabourg, gdzie hrabia posiada willę i zwykłym sposobem wybili otwór w murze, którym dostali się do kasy.

Ale ponieważ nie chcieli wyjść oknem, aby ich nie zauważono, uspiłi odźwierną, która bez nieufności pilna ze służbą, znaną jej. W ten sposób pociągnęli sznur od bramy i zniknęli w ciemnościach nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).